Dodatek do nr. 31. „KURJERA LWOWSKIEGO".

Sprawa kukizowska.

Lwów 31. stycznia.

(Szesnasty dzień rozprawy. — Początek o g. 9·20.)

Początek rozprawy dzisiejszej przewlókł się nieco, z początku w skutek spóźnienia się jednego z sędziów przysięgłych, później zaś w skutek nieobecności rzeczoznawców. Odczytano z początku sprawozdanie stacji meteorologicznej przy politechnice lwowskiej o stanie atmosfery w nocy z 29. na 30. lipca. Tej nocy wschód księżyca nastąpił o 10. god. 50 min., księżyc był w trzeciej kwadrze, niebo przez połowę było zachmurzone, wypogadzało się, opady były chwilowe i ogółem nieznaczne. Dalej odczytano doniesienie dyrekcji kolei o ruchu pociągów na głównym dworcu, wreszcie podanie Szpanga o przesłuchanie jego żony w sprawie owej wizyty u ks. Tch. w szpitalu. Tej ostatniej prośbie za zgodą prokuratora i obrony odmówiono, gdyż prośba ta osoby niekompetentnej i z rozprawą obecną rzecz ta nie ma związku. Wreszcie odczytano odpowiedź sądu cywilnego na odezwę sądu karnego, który składając w depozyt sądu cyw. efekta ks. Tch., wnosił zarządzenie kurateli nad ks. Tch. jako nie mogącym z powodu słabości fizycznej zarządzać swym majątkiem. Sąd cywilny uchwalił żądaniu temu odmówić, gdyż ks. Tch. jest umysłowo zdrów i nie zachodzą żadne okoliczności, w których ustawa kuratelę przepisuje. Na tem rozprawę przerwano na 5 minut z powodu nieobecności rzeczoznawcy dra Barącza, którego obecność przy czytaniu aktów następujących jest konieczną.

Następnie zarządza przewodn. odczytanie zeznań ks. Tch., które są potrzebne przed przesłuchaniem ks.

Pierwsze zeznanie 31. lipca w Kukizowie: w niedzielę byłem na herbacie we dworze, o 8., czy 9. god. położyłem się spać, w nocy znalazłem się na ziemi, drzwi były otwarte. *Rano spostrzegłem*, że mi skradziono trzy surduty i spodnie, kamizelka została, ale dwa złote, które w niej były, wyjęto. Kładąc się spać, zamknąłem drzwi z wewnątrz na zaszczepkę żelazną i na zakrętkę drewnianą, zaś drzwi w sieni również na zakrętkę.

Drugie przesłuchanie 1. sierpnia: Zamknąwszy drzwi z podwórza do sieni na zakrętkę, a przymknąwszy drzwi z sieni do pokoju, zasnąłem. Zabrano mi trzy surduty. Surduta zimowego dotąd nie odszukano. W spodniach miałem 8 dziesiątek, dwie piątki i kilka banknotów 1-reńskowych i kupon na 20 gld. Okna były zamknięte. Podejrzenie mam na murarzy i na Mostiuka. Ks. Tch. został zaprzysiężony.

Trzecie przesłuchanie 18. sierpnia: Ks. odpowiadał na pytania bez związku, mówił o rzeczach postronnych, oczywiście w silnej gorączce. Gdy mu okazano torebeczkę znalezioną pod mostem, rzekł: moja była głębsza, popielata. Klucz miałem w kieszeni w spodniach po lewej stronie. Siekiera stała w dole za szafą. Przy końcu rzekł: Więcej człowieka nie męczcie! Mordujecie go pytaniami. Potem osłabł i zasnął.

Czwarte przesłuchanie tego samego dnia po południu. Klucz był w lewej kieszeni spodni, potem mówi: na stoliku, potem: a może w szufladzie.

Piąte przesłuchanie 20. sierpnia: Tego dnia, gdy ks. jeszcze spał, sędzia śledczy próbował otworzyć szafę kluczykiem, który był u ks. Kr., ale nie mógł. Gdy ks. Tch. się zbudził, na stosowne pytania zeznał: Kluczyk ten schował był w toalecie (toalety żadnej w pokoju nie było). Książeczki oszczędn. w komodzie. Lokaj Polański podsłuchiwał pod drzwiami, aż sędzia wyszedł i kazał mu się oddalić.

Szóste przesłuchanie tego samego dnia po południu. Pieniądze pożyczałem czasem po 10—20 zł. potem: po 300—400 zł., Strzeleckim po 100—200 zł. W kasie oszczędności pieniądze zawsze sam odbierałem. Szpang znalazł pod szufladą nachtkastlika 1 zł. 70 ct. szóstakami w papierku na listewce, a na drugiej listewce kluczyk mocno zardzewiały i skrwawiony, nie nadający się ani do szafy ani do komody. Wewnątrz tej szafki znalazł również ślady krwi. Ks. Tch. zeznaje dalej, że Al. Strzel. pożyczył około 800 zł., może i więcej, że miał to zapisane na notatce, która była w kieszeni kamizelki. Sędzia przeszukał wszystkie kieszenie kamizelek ks. Tch., ale notatki w żadnej nie znalazł.

Siódme przesłuchanie 21. sierp. Pani Strz. weszła prędko do lok. kom. i wezwała komisję do ks. Tch., który ma poczynić ważne zeznania. Ks. Tchorz. zeznaje: Klucz oddałem dziedziczce już po mordowaniu, aby co nie zginęło. Książeczki oszcz. miałem w kieszeni spodni, potem: w kuferku, a gdy mu powiedziano, że kuferka żadnego nie ma, rzekł: w komodzie.

Ósme przesłuchanie 24. sierp. Gaci nosił ks. Tch. w lecie tylko jedne, reszta była w komodzie.

Dziewiąte przesłuchanie 30. sierp. Gdy ks. Tch. okazano pulares znaleziony pod mostem, rzekł: Tamten był szaraczkowy. Gdy mu okazano klucz, rzekł: To klucz od szafy, którą polamaliście. Dałem ten klucz p. Strz., aby co nie zginęło. Nie mówiłem jej, by pieniądze wzięła, nie darowałem jej — czy takiej damie na to się łakomić! Na zapłacenie doktora dałem 25 zł. Ani 150, ani 320 zł. nie dałem — broń Boże! Z pod szuflady pieniędzy wtenczas nie brałem. Pani Strz. szafy nie otwierała. Posyłałem ją raz do kasy oszcz. po numera zaginionych książeczek i może raz po procenta. Pieniądze chowałem w szufladkach komody, szufladek było 4, dwie moskale rozbili. Pieniędzy nie byłbym Strzel. darował.

Dziesiąte przesłuchanie 1. września. Broń Boże, bym Strz. dawał pieniądze. Czym jej dał klucz — nie pamiętam. Al. Strz. pożyczyłem ogółem 750 złr., kartka była w kamizelce.

Jedenaste przesłuchanie we Lwowie, w szpitalu sióstr miłosierdzia, spisane w formie jednolitego opowiadania, z którego wyjmujemy tylko następujące ważniejsze szczegóły. Do oficyny u p. Strz. wprowadziłem się, by nie wysprzedawać bydła. Książeczek oszcz. miałem około 20, z nich 6 zmieniałem w ostatnich latach. Na wszystkich książeczkach ulokowaną była su ma około 30.000 złr. Spisy obligacyj miałem. P. Strz mieniała mi kupony, *przed nią się nie kryłem, ona wiedziała, jaki mam majątek*.

Przew. zapytuje panią Strz. w tym względzie. — P. Strz. Dokładnej ewidencji majątku ks. Tch. nie miałam. O czekach uprz. nie wiedziałem nic, a te przecież wynoszą około 40.000 zł.

Przew. No, ale zawsze pani wiedziała co najmniej o 100.000 złr.

Dalsze zeznania ks. Tch.: Przed trzema laty dałem p. Strz. część papierów do przechowania. *W r. 1885 zginęły mi były książeczki oszcz. Jak i gdzie się one znalazły, tego nie pamiętam — może kto podrzucił.* Kapitał w kasie oszczędn. zawsze odbierałem sam. Gdym czasem wyjeżdżał do Lwowa, dawałem pani Strz. klucz od pomieszkania; klucza od szafy i komody nigdy nie dawałem. Później pani Strz. nie chciała klucza przyjmować. Gdy mię okradziono w r. 1885, nie podejrzywałem pani Strz. — to taka magnatka! Przed napadem miałem banknotami 4 — 5 tysięcy, były dziesiątki, pięćdziesiątki, a może i parę setek, część leżała w szafie, część w komodzie. Było kilkanaście kuponów przedawnionych, które zapomniałem wymieniać, kilka nawet wyrzuciłem, reszta były zeszyte w kupkę. Gdy latem pani Strz. kazała u mnie bielić i piece stawiać, mówiłem jej: *nie trzeba, może wkrótce wyjadę do Pianowic.* Chciałem *wyjechać przed zimą, bo pani Strz. w zimie mało drzewa dawała.* Raz z panią Strz. mieniałem cwancygiery na 700 czy 800 złr., bo pani Strz. mówiła, by mi ich nie skradli. Pani Strz. obligacyj dla mnie nigdy nie kupowała. Okna zawsze na noc zamykałem. W niedzielę czułem się zdrowym. *Herbatę nalewała mi pani Strz., z nią razem piłem.* Herbata była z rumem, żadnego osobnego smaku w niej nie zauważyłem. Drzwi od sieni zamknąłem na zakrętkę drewnianą. Kapa była pod głową. W sienniku nigdy nic nie chowałem. Bym tej nocy wymiotował — nie pamiętam. Lekarzowi dałem 25 zlr., skądem je wziął — nie pamiętam. Pani Strz. mówiła mi raz: Ot wolałbyś ks. nam zapisać swój majątek, mybyśmy za ks. lepiej Boga prosili! Odpowiedziałem na to: Do studni wodę lać! Niech się p. Al. ustatkuje, bo pójdzie z torbami! Słyszałem, że gra w karty w kasynie, że za godzinę przegrał raz 100 złr.

Odczytano następnie dalsze protokoły z zeznań ks. Tch., są jednak wielce bałamutne i sprzeczne. Dowiadujemy się z nich, że w śledztwie powiada ks. Tch., że przed dwoma laty obliczając się miał do 200.000 złr., przyznając, że przed trzema laty dawał p. Strz. depozyt schowany w poszewkę, którą mu dała p. Strz. Po wypadku dał p. Strzeleckiej 25 złr. na lekarza, więcej nie dał. W jednem śledztwie zastrzega sobie własność sofki, jakkolwiek ta sofka była własnością p. Strzeleckiej, etc. etc.

Po odczytaniu takich zeznań prokurator wypytywał oskarżoną, jak tłumaczy sobie różne zeznania ks. Tch., które są sprzeczne z jej zeznaniami. Oskarżona tłumaczy to bałamuctwem ks. Tch., który nadto zasadniczo kłamie. Prócz tego w śledztwie nie rozróżniają należycie faktów, które zaszły, kiedy ks. Tch. mieszkał jeszcze na plebanji z późniejszemi w oficynach dworskich.

Prokurator podnosi jako rzecz charakterystyczną, że ks. Tch. początkowo podejrzywał o zbrodnię Mostiuka, a następnie powiada o wysoko położonych osobach, czem to pani wytłumaczy? — Oskarżona. Całkiem naturalnie, Spang wmawiał ciągle w księdza, że to nikt inny nie zrobił, tylko Strzel., że mógł wkońcu i uwierzyć, chociaż wyraźnie zaprzecza, że nie podejrzywa nas.

Prok. A kto księdza Tch. namówił, aby sprzedał talary i dukaty, wówczas kiedy pani z nim była we Lwowie? — Osk. Mówiono wówczas powszechnie o wojnie, żartowaliśmy sobie, że będziemy uciekać i że mnie lekko będzie to uczynić, a księdzu ciężko z talarami, a papier łatwiej da się zabrać. Chciałam, żeby ksiądz pojechał ze mną do Lwowa, bo mógł podejrzywać, że za 100 złr. jeszcze o guldena więcej zapłacą, a dawali 103 złr. za 100 srebrne.

Dr. Roiński. Kiedy ks. Tch. dostał tę szafę, w której trzymał pieniądze? Czy miał ją na probostwie? — Osk. Na probostwie jej nie miał, gdyż to była szafa Aleksandra.

Dr. Roiński. Bo p. prokurator twierdził, że z tej szafy zginęły papiery w r. 1885.

Prok. Myslałem o komodzie.

Następnie odczytał dr. Feigiel protokół oględzin lekarskich z dnia 31. lipca. Orzeczenie lekarskie jest zbyt fachowe, abyśmy je podać mogli. Zresztą już niejednokrotnie w czasie rozprawy mówiono o ranach księdza. Po odczytaniu protokołu, przewodniczący zarządza małą przerwę, gdyż mają wprowadzić świadka ks. Jana Tchorznickiego.

W sali nie możliwa egzystencja. Kilkadziesiąt osób po obu stronach sali cisną się na środek. Zrozpaczeni sprawozdawcy dziennikarscy upraszają tłoczących się, by nie stawali przed nimi. Zaducha i gorąco nie do wytrzymania. Nareszcie wśród ogólnego naprężenia wprowadzają ks. Tchorznickiego do sali, któremu towarzyszy p. Kaźmierz Tchorznicki. Rozpoczęły się badania, odpowiedzi jednak dzisiejsze były o wiele bałamutniejsze jak poprzednim razem.

Przew. (siada koło ks. Tch. na dole). Dzień dobry ks. proboszczowi dobr., jak się dobrodziej ma dzisiaj? — Św. Dzisiaj dobrze, ale byłem chory.

Przew. Żałowaliśmy, że ks. dobr. kiedyś tu nie było, oglądaliśmy te papiery, które są u nas w depozycie, wszystko w porządku, nic nie brakuje. — Św. Byłem chory (szepcze coś przewodniczącemu do ucha) nie mogłem przyjść. Ale trzeba rozpłacić lekarza, stancję, wikt.

Przew. Ale to później. — Św. Coś rozebrali, mówili, że z krwią zabrali do sądu, gdzie są te pokrwawione?

Przew. Ale nie ma nic krwi, wszystko w porządku, wszystko będzie można w kurs puścić. *(Ks Tch. uśmiecha się z zadowoleniem i rozgląda się po sali).* A czy poznaje mnie ks. dobr., wie ksiądz z kim rozmawia i gdzie jest? — Św. Wiem, pan za pierwszym razem rozmawiał, jestem w sądzie.

Przew. Tak jest w kryminale, ja jestem przewodniczący trybunału. — Św. Przewodniczący, oskarżający to jedno.

Przew. Czy ksiądz pamięta, jak to w roku 1885 źli ludzie zabrali książeczki oszczędności, obligacje? — Św. To dawno, nie pamiętam.

Przew. A jak się to stało, że się znowu książeczki znalazły? — Świadek (śmieje się): Ja nie wiem.

Przew. Może ks. prob. domyśla się, może mu wreszcie powstała jaka myśl. — Świad. Nic nie wiem.

Przew. My tu słuchali jako świadków księży Donichła, Pasiuta, Dyhdałowicza. — Świad. Znam ich wszystkich znam!

Przew. Ks. Dyhdałowicz, to myśliwy, rozumie

się na wielu rzeczach. — Swiad. Ho, ho, to mądra głowa, to półjurysta.

Przew. Otóż oni pytali się księdza o kluczyk, o pieniądze? — Swiad. Nie pamiętam tego.

Przew. Bo to ks. dobr. w śledztwie raz mówił, że dał kluczyk i pieniądze p. Strz., drugi raz że nie, a gdyby tak teraz ks. dobr. za boską pomocą przypomniał sobie i powiedział nam, czy ks. dawał kluczyk czy nie. — Swiad. Nie pamiętam.

Przew. Bo to p. Strzelecka powiedziała nam, że po mordowaniu dał jej ksiądz do przechowania pieniądze. — Swiad. Broń Boże! Sędzia był zabrał wszystko, szafka była rozłupana, jeszcze prosiłem: Bójcież się Boga, nie zabierajcie wszystkiego, zostawcie mi choć 100 zł. na życie, ja nic nie mam. (Wesołość). Ale wszystko zabrali.

Przew. Czy ks. dobr. widzi kogo? — Swiad. Widzę tam stoją, raz, dwa, trzy, cztery, pięć...

Przew. To panowie przysięgli, a tego pana (wskazuje na p. Aleks. Strzeleckiego, który o trzy kroki siedzi na ławce) poznaje ks. dobrodziej? — Sw. Widzę, ale nie znam.

Oskarżony wstaje i przystępuje do samego księdza. Ks. Tch. ogląda go i mówi: Widzę wąsy, brodę, ale nie znam.

Oskarżony. Jestem Aleksander Strzelecki. — Swiad. Znam, o znam Olesia, chrzciłem go, aleś się zmienił, pełniejsze twarze, nie poznałem.

Dr. Feigel (siada koło świadka). Czy ks. przypomina sobie, że owej nocy widział ks. dwa znaki na prawej ręce, na boku. — Swiad. (bałamuci). Widziałem dwa obrazki Matki Boskiej, nie mogli wziąść, nie mogli wyjąć.

Dr. Feigel. A były znaki od młotka. — Sw. A jakże bili młotkami. Tu był obrazek Matki Boskiej, i tu...

Dr. Feigel. Czy głowa ks. dobr. boli. — Sw. Nie. — Dr. F. A nogi bolą, cierpną? — Sw. Nie bolą, ale nie mogę chodzić. Ale ja odzyskam jeszcze władzę. — Dr. Feigel. Naturalnie, proszę mnie ścisnąć za rękę. — Swiad. Nie mam siły.

Przew. Ale przed mordowaniem ks. dobr. był silny, zuch, bo to ks. prob. kąpał się nawet w marcu. — Sw. (śmieje się). Byłem silny — dawałem korzec pszenicy na wagę.

Przew. A gdyby ks. dob. był się zbudził wtenczas, kiedy ks. mordowano, byłby ks. dobr. uchwycił zbrodniarza? — Sw. Ja dawniej chwytałem koło półkopków w polu, ale teraz nie.

Przew. A czy ks. dobr. chciałby, żeby oddać majątek, to ładny majątek 75.000 zł. my mamy go tutaj. — Sw. Trzeba zapłacić doktorom, to się rozejdzie.

Przew. Ale ks. dobr., by wziął, gdybyśmy dali (ks. śmieje się), my oddamy wszystko. A gdy oddamy, czy ks. dobr. zmieni swoje zeznania? — Sw. Ja przysięgałem, przysięga jest święta, zeznania mego nie zmienię, nie mam co zmieniać, ja przysięgałem.

Przew. Tak, tak, zresztą ks. dobr. nic złego nie zeznał. A czemu to ks. dobr. nie odbierze swoje pieniądze z cywilnego depozytu? — Sw. A te 27.000 zł. (wesołość — posiada tam do 35.000 — puka laską). Nie chcą oddać, ja posełałem kilka razy.

Przew. Posełać nie można, to trzeba podanie napisać. — Św. A tak, tak, stempel...

Prok. A jak to było z tym oddaniem pieniędzy p. Strz.; czy ksiądz dobrodziej wiedział, że p. Srzel. zabrała do schowania? — Swiad. Ja nie wiedział.

Prok. Po mordowaniu przecież oddał ks. p. Strz. klucz, aby zabrała, by kto nie ukradł. — Sw. (bałamuci). Patrzę szafa rozbita, sędzia zabrał, ja nawet broniłem. Mówili ciągle „domowy złodziej" ale ja nic nie wiem.

Prok. P. Strzel. powiada, że ks. prosił ją by zabrała, ażeby nie ukradziono. Sw. Nic przypominam sobie.

Prok. Przecież wszystko zapakowała w poszewkę, powiedziała ks. że zabrała. — Sw. (śmieje się). To nie. Na inne pytania prok. nie umie świadek odpowiedzieć gdyż nic nie pamięta.

Prok. A czy ks. dob. nie mówił przed sędzią „że umywa ręce od wszystkiego". — Sw. (śmieje się). A ktoby umywał ręce od swojego majątku!

Prok. To nie o majątek chodziło, ale może o osoby. — Sw. Ja nic nie wiedział i do dziś tego nie wiem.

Prok. A czy wmawiał kto w ks. dob., że to Strzeleccy zrobili. — Sw. Nie, ale gdzież tam.

Dr. Feigel. A czy ks. dob. wie jak dawno to się stało, kiedy ks. mordowano. — Sw. Przed 6. tygoniami — to było we wrześniu (bałamuci). Ktoby tam sam siebie kaleczył.

Przew. czyni uwagę, że już skonstatowany jest brak pamięci cyfrowej.

Następnie oglądają księdza Tch. rzeczoznawcy pp. dr. Gostyński, dr. Barącz, dr. Luka i dr. Feigel.

Rzeczoznawcy sądowi dr. Barącz i Gostyński oglądają czaszkę ks. Tch., szukając na niej blizn od zadanych uderzeń. Trudno je odnaleść z powodu, że dokładnie już się zabliźniły. Dr. Barącz odnajduje na lewej skroni dość znaczne zagłębienie; w miejscu tem zadano ks. Tch. cios młotkiem. Na tyle głowy, między włosami, także jest głęboki ślad od uderzenia, jakoteż blizna nieznaczna na czole. Dr. Barącz demonstruje następnie w jaki sposób były rozmieszczone na krtani odciski palców, poczem dr. Feigel chcąc się przekonać o sile wzroku ks. Tch., pokazuje mu dwa, trzy, to cztery palce, a ksiądz Tch. ilość ich każdym razem dobrze rozpoznaje. Tę samą próbę z zupełnem powodzeniem urządza r. Simonowicz, który stawia księdzu Tch. przed oczy dwie świece.

Ks. Tch. odbywszy te próby powiada: „Trzeba sobie dać zdjąć kataraktę".

Przew. A dałby sobie ksiądz proboszcz zdjąć?

Ks. Tch. A czemu nie, po co trzymać. (Wesołość. Ks. T. sam również się śmieje).

Przew. Tu siedzą panowie przysięgli, nas. obywatelowie, którzy mają rozsądzać sprawę St Jeden sędzia chce z ks. proboszczem pomówić.

Ks. Tch. A proszę, czemu nie.

P. Domaszewski (siadając koło ks. T). Czy ks. proboszcz miał zaufanie do Strzeleckiej?

Ks. Tch. A miałem.

P. Domas. *Byłby jej ks. proboszcz zaufał swój majątek, nie na własność, ale tak w przechowanie?*

Ks. Tch. się waha wreszcie mówi: *Ja nigdy takiego nie miałem zaufania, żebym wszystko zaufał i wszystko dał w przechowanie.* (Senzacja).

P. Domasz. Ale do pani Strzeleckiej miał ks. dobrodziej większe zaufanie niż do kogo innego?

Ks. Tch. A tak, miałem.

P. Domasz. Czy ks. proboszcz jest tego zdania, że to Strzeleccy mu pieniądze zabrali?

Ks. Tch. Mnie się o to nikt nie pyta, ja nie mówię. Mnie zastanawiało, że mi nic nie zginęło.

Prokurator zajmuje miejsce p. Domaszewskiego i podejmuje: A jakto nic, a surdut, spodnie zginęły?

Ks. Tch. zaczyna mówić coś o bitych chłopcach, przewodniczący zaś widząc, że ks. Tch. już bałamucić zaczyna, przerywa dalsze pytania i zapytuje oskarżonych, czy nie mają co na zeznania ks. Tch. odpowiedzieć. Ci nie odpowiadają i przewodniczący ks. Tch. uwalnia.

Ks. Tch. podnosi się z trudem z krzesła, w czem pomagają mu p. Kazimierz Tch. i dwaj służący.

Przewodn. do ks. Tch. Za trzy lub cztery dni rozprawa się skończy, i jeżeli p. prokurator nic przeciwko temu mieć nie będzie, to może przed prawomocnym wyrokiem jeszcze wydamy księdzu jego majątek z depozytu. (Ks. Tch. się uśmiecha). To my zawiadomimy o tem p. Kazimierza Tch. — Kaźm. Tch. O nie, tu jest zastępca prawny ks. Tch. adw. Max, jego proszę zawiadomić.

Przewodn. do ks. Tch. To ks. proboszcz wie, że my mu wszystko w porządku oddamy. Ks. Tchórzn. A jakże, wiem, wszak to sąd przysięgłych!

Ks. Tch. odprowadzony przez służbę wychodzi, a przewodn. rozprawę przerywa na pół godziny.

Ks. Tch. ubrano w Izbie świadków w szopy i noga za nogą zniesiono na pasach do powozu. Młodzież szkolna, zgromadzona pod gmachem sądowym, otacza powóz, który pomknął w kierunku szpitala Sióstr Miłosierdzia.

Po pauzie przystąpił p. przewodn. do wysłuchania rzeczoznawców: dr. Lukasa i dr. Barącza. Dr. Barącz wychodzi. Dr. Lukas wyraża swoje orzeczenie o ranach i skutkach, jakie po sobie zostawiły, powtarzając prawie to samo, co już znane jest z odczytanego świeżo protokołu. Zdaniem dr. Lukasa, rany te mogły spowodować uderzenia młotkiem niewielkich rozmiarów, rana na kości bocznej lewa w kształcie litery Y. zadana być mogła obuchem młotka i zdaniem dra L. sama dla siebie mogła być ciężka, tem więcej połączona z wstrząśnięciem mózgu. Na gardle zauważono z jednej i z drugiej strony po trzy sińce, dowodzą one niewątpliwie śladów duszenia. Zachodziłoby pytanie, dlaczego z lewej strony krtani są trzy sińce. Zachodzi prawdopodobieństwo, że sprawca dusił lewą ręką, z drugiej strony trzy sińce świadczą o usunięciu się 3-krotnem palucha, który uciskając, spowodował podbiegnięcie krwi, manifestujące się siniakiem.

Rany po lewej i prawej stronie klatki piersiowej zostały wywołane również uderzeniem tępego narzędzia, kwadratowego, nie wielkiej powierzchni. Złamania żebra nie można było jeszcze podczas oględzin skonstatować. Na ramieniu prawem znaleziono siniec wielkości dłoni małego dziecka. Wszystkie rany razem wzięte stanowiły ciężkie uszkodzenie ciała, połączone z niebezpieczeństwem życia. Uderzenia na głowie zostały zadane siłą mierną, oprócz uderzenia z boku głowy, do którego potrzeba było siły większej. Rany na czole jakoteż ściśnięcia krtani były zdolne spowodować wstrząśnienie mózgu i po tych uderzeniach mógł ks. T. zmysły zupełnie stracić i sprawca mógł myśleć, że u ks. T. nastąpiła już śmierć. Ze strony ks. Tch. sprawdzono zupełny brak obrony. Co do podejrzenia, że ks. T. mógł być najpierw ubezwładniony narkotykiem, to rozprawa, zdaniem dr. L. nie wykazała takich poszlaków, zresztą nie wydają mu się prawdopodobne, gdyż trunki działające gwałtownie odbierają przytomność i ks. T. nie mógłby sam się rozebrać i do łóżka położyć.

Na pytanie przewodn. potwierdza dr. Lukas, że rany ks. Tch. mogły być nietylko młotkiem, ale i innem narzędziem zadane, inne narzędzie jednak wywołałoby skutki gwałtowniejsze. Odciski na klatce piersiowej odpowiadają zupełnie piętce młotka.

Przew. Więc pp. przypuszczacie, że te rany tylko od młotka mogą pochodzić?

Dr. Lukas. Wszystko na to zdaje się wskazywać, zresztą mogło być narzędzie podobne do młotka np. siekierka. Siekierka tu przedłożona nie odpowiada owym śladom, bo obuch jej nie jest kwadratowy.

Przew. Czy można przypuścić, że razy zadane w alteracyi mogły być większe, niż narzędzie?

Dr. Lukas. Tak jest, czasem znaki bywają większe od narzędzia, zależy to jednak głównie od miejsca, w które się bije.

Przewod. Czy zadając te razy, sprawca musiał zbroczyć krwią ręce i odzież?

Dr. Lukas. Nie musiał, jeżeli potem nie dotykał ran. (Ciąg dalszy w nr. 32.)

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

Wiedeń 31. stycznia. Na giełdzie utrzymuje się uparta pogłoska o zamordowaniu Tiszy, ztąd nagły spadek kursu.

Wiedeń 31. stycznia. (g. 12.35). Bawiący tu namiestnicy zostali wezwani na godz. 2 do burgu na konferencję. Jutro o 11. zrana posiedzenie obu Izb Rady państwa dla wyrażenia kondolencji. Koło polskie zaś w południe odbędzie posiedzenie w tym samym celu. Zaproszono na to posiedzenie namiestnika, marszałka i polskich członków Izby panów.

Wiedeń 31. stycznia (godz. 11.40 zrana) *Wiener Ztg.* podaje dziś krótką urzędową wiadomość, że cesarzewicz wczoraj między godz. 7—8 zrana zmarł na udar sercowy. Tłumy ludności na ulicach; szczególnie koło burgu ruch trwał przez całą noc. Przystęp do zwłok dzisiaj wzbroniony, albowiem balsamują ciało. Mnóstwo domów przybiera strój żałobny.

Tisza przybywa tu dzisiaj. Pogłoska, że był zamach na niego jest bezzasadną.

Wszystkie dzienniki poranne wyszły w czarnych obwódkach i wyrażają głęboką boleść ludności. *N. f. Presse* zaś i *N. W. Tagblatt* zostały skonfiskowane z powodu notatek krążących pogłosek o zgonie cesarzewicza. Oczekują dziś jeszcze proklamacji o nowym następcy tronu. Faktem jest, że cesarz otrzymał wiadomość o zgonie syna wczoraj już o godz. 11 zrana.

Wiedeń 31. stycznia. (g. 12.40). Urzędownie zapowiedziano pogrzeb arcyks. na poniedziałek (4. lutego) g. 2. popołudniu.

„Drukarnia Polska" ulica Sobieskiego l. 28. Telefonu Nr. 179. Papier z fabryki Czerlańskiej.